MAŁACH, Idę (ft. Shellerini, DJ Shoodee)

Kiedy zawieje w oczy wiatr – co to dla mnie, idę
Jak Cos dobrego słyszę, albo widzę mam jak zwide
Jak mi jest kur* źle, siedzę sam i o tym pisze
Nie, nie zrobię ciszej
Niech mi starczy tuszu w długopisie
Wokół demony które, wiercą mi dziurę i
chcą mnie wciągnąć na sam dół, bo przecież nie w górę
Wtedy jeżdżę cierpem
Chociaż już kupiłem furę
Potem 2 dni cierpię
I słabo się czuje
Nie wiem gdzie , o której
Potem choruję
Płacę ZUSy, Leczę się prywatnie
I próbuję mi wmówić ze tak zbudowany świat jest
I że lepiej jest się nie wychylać, by nie skończyć na dnie
Gorzej ma ten kto robi legalnie, lepie ten co kradnie

Ładnie, znów idę rzucam słowa w zeszyt
To jedna jest z niewielu rzeczy co naprawdę cieszy
To nie jest dla mnie łatwy czas, choć mi się nie śpieszy
To presje czuje każdy z nas, lub z nałogów leczy

Pierd* idę
Tak ciężko komuś zaufać
A jak nie posmarujesz to możesz się oszukać
Minął czas, poszła w las cała ta nauka
I już tylko materializm ci do domu puka
Ważne to czym jeździsz, ile masz na koncie
Czy serio dla każdego najważniejsze są pieniądze
Jak nie masz wyboru tak
Jeśli masz - nie sądzę
Choć to czasem upokarzające

Nie ma gdzie uciec
Biec Trzeba wciąż przed siebie
Jebać ból
W górę w dół, tego nie wiem
A nadzieja jest w kolejnym dniu
Rzuć na stół, pozostawiasz nie zabawa to
A ty nie gnój
To co masz to co kochasz
I gdzie idziesz, zawsze za tym stój

[Shellerini:]
Popijam kawę, kawę czarną jak atrament
Jak myśli, których nie rozjaśni blask latarek
W świecie którym zmienia nam pikawy w kamień
Po omacku szukam czegoś, co rozświetli mi firmament
Tu gdzie ciągle coś się plącze jak kabel słuchawek
W mieście smutnym jak w niebieski poniedziałek basen
Wciąż uczę się co to jest wzlot, bo znam upadek
Wciąż idę korytarzem obcym mi niczym 8 pasażer
Nigdy mnie nie bawił tani bajer
Ani ci co prześcigają się w tworzeniu bajek
Na instagramie konkurs co lepiej udaje pod pstrokatym makijażem życie szare jak ten nocny garet
Wokół miraże
gdzieś przekrzykują się krzykacze
kaprawe twarze oszukują się przy barze tej wieży Babel w której trudno skumać się nawzajem

idziemy dalej , nic innego nam nie pozostaje

Nie ma gdzie uciec
Biec Trzeba wciąż przed siebie

Jebać ból
W górę w dół, tego nie wiem
A nadzieja jest w kolejnym dniu
Rzuć na stół, pozostawiasz nie zabawa
A ty nie gnój
To co masz to co kochasz
I gdzie idziesz, zawsze za tym stój

Wszystko wokół pięknie błyszczy, ja jakiś szary
Żeby nabrać koloru piłem wóde i browary
Jak za dużo siedzisz w sieci, możesz w nocy mieć koszmary
Oni tacy ładni, a ty zwykł że aż brak ci wiary
Biorę na bary takie śmieci, wiem ze czas leci
A w Internecie dużo fikcji
Tak nauczę dzieci
Jeden z drugim stawia bzdury – niech sie kurwa leczy
Tylko na takich patrzę z góry, bo im się należy
Nie wszystko tu się opłaca
Nie każda praca
Nie każda muzyka
I nie każde dobro do nas wraca
Czasem trzeba się nauczyć mordo wybaczać
Tym bardziej jak to bliscy ludzie, albo bracia
Dookoła dużo fałszu i dużo pokus
Tak jak ty idę, i jak ty wychodzę rano z bloku
Na każdym rogu leci muza, to nam daje spokój
Daje otuchy gdy przytłacza cie to co wokół

Nie ma gdzie uciec
Biec Trzeba wciąż przed siebie
Jebać ból
W górę w dół, tego nie wiem
A nadzieja jest w kolejnym dniu
Rzuć na stół, pozostawiasz nie zabawa to
A ty nie gnój
To co masz to co kochasz
I gdzie idziesz, zawsze za tym stój